

# to się do gazety nie nadaje.

ROZMOWA Z BEATĄ FUDAŁEJ



**FOYER:** *Czy możemy już mówić o Grzegorzewskim bez używania wielkich słów?*

**BEATA FUDAŁEJ:** Zawsze trzeba było tak o nim mówić. On by sobie wręcz nie życzył tego całego nadęcia. Z lubością opowiadał nam, jak kilka miesięcy po objęciu funkcji dyrektora artystycznego Narodowego przy wejściu do teatru zatrzymał go portier i zapytał: „Kim pan jest i co pan sobą reprezentuje?!”. To był człowiek niebywale wyrafinowany, miał wielki dystans do siebie, autoironię – czy jesteśmy już w fazie wielkich słów?

**F:** *Chyba nie. Ale trudno jest mówić o jego teatrze bez używania wielokrotnie złożonych zdań.*

**BF:** W Akademii Teatralnej wisi plakat z Jerzym Grzegorzewskim i jest tam też takie jego zdanie: „Moje znaczenie dla teatru, biorąc pod uwagę aspekt historyczny, jest takie, że wprowadziłem do teatru pantograf”. Nikt myślący nie weźmie tego zdania dosłownie, bo wyjdzie banał, przed którym Grzegorzewski strasznie uciekał.

**F:** *Miał chyba poczucie, że już nic nie można powiedzieć wprost, na serio.*

**BF:** Zdecydowanie. W życiu i w teatrze. Uciekał od fabularności i psychologizmu. Kiedy go pytaliśmy, czy jedna postać lubi drugą, albo dlaczego jakiś bohater odchodzi, uciekał jak poparzony. On był wielkim ❖❖❖

jazzmanem. Nie wypadalo pytać go o tak proste rzeczy jak gama.

**F:** *Był artystą bezdzietnym?*

**BF:** O ile wiem, nigdy nie wychował asystenta. Nie znam człowieka, który by dzięki kontaktom z nim próbował mówić podobnym językiem w teatrze. Co nie znaczy naśladować. Raczej działać pewnym skrótem, metaforą.

**F:** *Aswoich aktorów wychował?*

**BF:** Mogę mówić tylko za siebie, ale myślę, że wielu z nas zmienił. Niektórych nawet ukształtował. Na pewno zgodzą się ze mną Wojtek Malajkat, Zbyszek Zamachowski, Jurek Radziwiłowicz, Dorota Segda, Anka Chodakowska, Jerzy Trela i wielu innych. Wszyscy mamy teraz pieczęcie tej pracy. Drażni nas oczywistość, koleiny, tanioccha. Gdyby mi powiedziano, że jestem aktorką Grzegorzewskiego, to byłabym dumna. Na podobne przypisanie innym reżyserom, a pracowałam z naprawdę wielkimi, nigdy się nie godziłam. W przypadku Grzegorzewskiego jest inaczej.

**F:** *Może dlatego, że już go nie ma.*

*Że już staje się legendą.*

**BF:** Nie. Nie dlatego. Ale jak zaczęto uzasadniać – wyjdą same banały. To się do gazet nie nadaje.

**F:** *Potrafił bardzo skutecznie uwodzić aktorów. Swoim teatrem, ale też samym sobą. Reżyserował ze sceny?*

**BF:** Różnie. Ciągłe biegał, chodził po widowni, po scenie. Przy „Ludzkości w obłądziej” miał długi wełniany sweter i często zaczepiał nim o krzesła.

**F:** *Powiedział kiedyś, że lubi być na scenie, bo zawsze chciał być aktorem.*

**BF:** No nie wiem. Chyba był na to za inteligentny.

**F:** *Aktor powinien być głupi?*

**BF:** Kiedy po dłuższej przerwie, po wakacjach na przykład, wracam do teatru i patrzę na to z dystansem, to myślę sobie: „Jezus, Maria. Poważni ludzie, ojcowie rodzin, matki dzieciom i jakieś miny sobie stroją”. Tak, czasem mam wrażenie, że nasz zawód jest głupkowaty.

**F:** *Wsam raz dla „człowieka z operetki”. Tak o sobie mówił.*

**BF:** I znowu ta jego zabójcza autoironia. Trzeba w życiu dużo przejść, żeby móc tak z siebie dworować. Kiedy zostały zerwane próby „Ameryki”, Grzegorzewski tak nam to później opowiadał: „Obraziłem się, wyszedłem, ale wiedziałem, że zaraz ktoś mnie na korytarzu dogoni i powie »niech pan nam tego nie robi«. Im szedłem dalej, tym bardziej widziałem, że nikt za mną nie wybiega. Już byłem za rogiem, przystanęłam i wróciłem nawet kilka kroków, żeby jeszcze zdążyli”. Jaki musiał mieć dystans do siebie, żeby opowiadać o sobie takie historie! Ale to wszystko się brało z cholernej inteligencji. Nie, nie – on by się na aktora nie nadawał.

**F:** *Czego uczył swoich aktorów?*

**BF:** Myślenia skrótem – parę pięter w górę, w dół i w bok. Uczył dystansu. Nie wykladał tego oczywiście na próbach. Zawsze mówił, że to się dzieje tak „pach” albo „i”. Kiedyś powiedział do Wojtka Malajkata: „Panie Wojtku, i!”. Na co Wojtek mówi: „I co?”. „No właśnie...” – westchnął Grzegorzewski. Człowiek wiedział, że nie może temu reżyserowi zaproponować byle czego, że byłoby wstyd. Banał kwitował

krótko: „To jest jak z taniej operetki po prostu”.

**F:** *A jak reagował na udział swoich aktorów w serialach, reklamie?*

**BF:** Jako dyrektor bardzo grzecznie i dyskretnie trzymał pieczę nad tym, w co angażują się jego aktorzy. Ale używał wtedy takich słów jak „nie wypada”, a nie „nie można”. Poza tym był o swoich aktorów cholernie zazdrosny. Obrażał się nawet o pracę z innymi reżyserami. Kochał nas i bał się, że odchodzimy do innych z miłości.

**F:** *Kiedy składał dymisję jako dyrektor artystyczny, powiedział, że w teatrze odczuwa wokół siebie żłą atmosferę. Co miał na myśli?*

KAŻDY WYBIERA SWOJĄ  
DROGĘ. NA PEWNO SIĘ NIE  
CZUJĄC, ALI MIAŁ  
ŚWIADOMOŚĆ, ŻE „COS ZA  
COS”. I MYŚLĘ, ŻE ŚWIADOMIE  
WYBRAŁ TAKĄ DROGĘ  
SZYBKĄ, INTENSYWNA  
I BARDZO PIĘKNĄ. ZA AKTORA  
TRZEBA BYŁO ZAPŁACIĆ

**BF:** To był problem choroby. Choroby, która go zabrała.

**F:** *Alkohol?*

**BF:** Tak. Ale choroba nie przeszkadzała mu być niezwykle eleganckim człowiekiem. Z wielką klasą. I było w nim wielkie cierpienie. Jakaś dwuistość. Z jednej strony bardzo dbał o to, jakie robi wrażenie – na kobietach na przykład, a z drugiej strony chichrał się sam z siebie, że gra przed nimi rolę amanta z nie najlepszej literatury. To wszystko jest niby sprzeczne, ale bardzo prawdziwe.

**F:** *Stanisław Radwan stwierdził, że Grzegorzewski żył mocno – te-nisem, alkoholem i kobietami.*



**BF:** Każdy wybiera swoją drogę. Na pewno się nie czołgał. Miał świadomość, że „coś za coś”. I myślę, że świadomie wybrał taką drogę – szybką, intensywną i bardzo piękną. Za którą trzeba było zapłacić.

**F:** Czy ta droga była rzeczywiście taka piękna?

**BF:** Zostawił tyle pięknych przedstawień, tylu ludzi go kochało... Warto było.

**F:** Wasz pierwszy wspólny spektakl to „Ludzkość w obłędzie”. 13 lat temu.

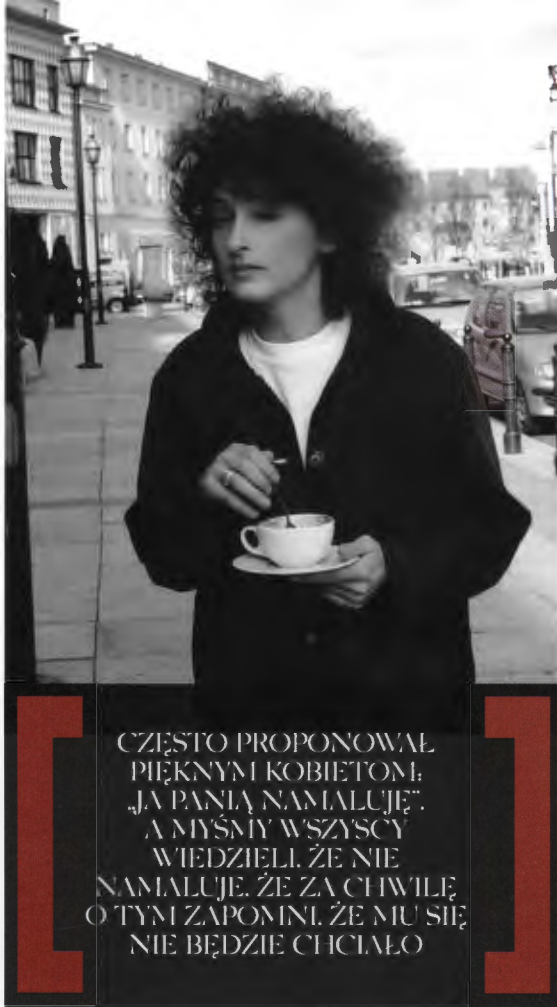
**BF:** Kiedy rozpoczynaliśmy próby, moja rola sprowadzała się właściwie do jednej sceny. Do premiery doszły cztery następne. Strasznie się go bałam. Bałam się, że nie sprostam, że nie rozumiem, że to jakiś dziwny teatr. A do tego w ogóle byłam wtedy dość nieufna. Na próbie podszedł do mnie i powiedział: „Pięknie. Po prostu tak pięknie!”. Pomyślałam, że może robi mnie w konna, ale potem, jak każdej aktorce, zrobiło mi się miło. A on zobaczył, że w moich oczach nie ma pewności, że się waham i od razu dodał: „A jak nie, to wycofajmy”.

**F:** Zawsze był taki delikatny?

**BF:** Potrafił też być ostry. Kiedyś huknął na próbie na jednego z aktorów: „Powtarzałem ci to dwa razy na osobności. Teraz mówię przy wszystkich i po raz ostatni – skończ z tym tanim kabaretem!”. Niezłe nas wtedy zmroziło, tym bardziej że to był szanowany aktor z dużym nazwiskiem.

**F:** Pani się nigdy nie dostało?

**BF:** Kiedy zaczynałam pracę nad „Dziadami”, miałam akurat dużo innych zobowiązań. Mimo to powiedział: „Chcę żebyś zagrała”. To dla aktora strasznie ważne. Przeszłam do-



CZĘSTO PROPONOWAŁ  
PIĘKNYMI KOBIECIOM:  
„JA PANIĄ NAMALUJĘ”.  
A MYŚMI WSZYSCY  
WIEDZIELI, ŻE NIE  
NAMALUJE, ŻE ZA CHWILĘ  
O TYM ZAPOMNI, ŻE MU SIĘ  
NIE BĘDZIE CHCIAŁO

piero na drugą generalną. Zagrałam, ale chyba nie najlepiej. Podsumował mnie krótko: „To jest jakaś operetka”. Powtórzyliśmy. Zagrałam, że mi to zwisa, bo było mi strasznie przykro. Podszedł wtedy i powiedział: „Przepraszam. Zachowałem się jak idiota. Ja panią zamknąłem”. Wtedy zrozumiałam, że mogę już dla niego zrobić wszystko.

**F:** Nawet wypiąć gołą pupę w „Śnie nocy letniej”.

**BF:** Ze dwa dni chodził koło mnie, aż w końcu wydobyl z siebie: „Słuchaj, mam taką prośbę po prostu... Tylko nie denerwuj się... Chodzi o to, że po prostu, ten twój Puk powinien, tak, wiesz, tak jak taki wiejski chłopczyk, ściągnąć portki i pupę pokazać. Przepraszam cię, ale zrób to dla mnie, proszę cię. Ja wyjde. Asystentka niech to tylko zobaczy”. Wstydzil się!

Nie lubię używania ciała w teatrze. Nikt nie lubi. Ale dla pana Jerzego – proszę bardzo. Zero problemu. Innym razem chciał, żeby jakiś aktor złapał drugiego za kroczce. Zbierał się z tą rozmową kilka dni. W końcu poprosił Stasia Radwana, żeby przekazał to za niego. Cudowny! Z jednej strony przychodziły mu takie pomysły do głowy, ale z drugiej strony był tak delikatny, że realizacja tych pomysłów była dla niego udręką.

**F:** Był chyba bardzo skryty. Nie lubił dopuszczać ludzi do swojego świata.

**BF:** Kilka lat temu dowiedziałam się, że on nie wyjeżdża nigdzie na wakacje, tylko chodzi po desach i szuka skarbow. Miał tego mnóstwo – żyrandoli, kominków, bibelotów. Stwierdził kiedyś, że jedyną brzydka rzeczą w jego domu jest telewizor. Wstawił go więc pod krzesło.

Był kolekcjonerem piękna i dziwności. I był samotny.

**F:** Te przedmioty wygrzebane w desach stawały później na scenie.

**BF:** Na początku pracy nad przedstawieniami zajmował się głównie sprzętami – dekoracją, scenografią. Podczas prób do „Snu nocy letniej” uparł się, żeby brony, element scenografii, były ustawione ostrzem do góry. To było niebezpieczne i nie do końca zgodne z przepisami, ale nie dawało mu to spokoju. Była już druga generalna. Strasznie się wkurzaliśmy, że przestał się nami zajmować, w głowie mu jakieś brony, a zaraz premiera. I w końcu, intymnym szantażem wychodził, że te brony do dziś leżą ostrzem do góry. „Wygrał scenograf” – powiedział wtedy ktoś, kto znał go od lat.

**F:** Aktor zazdrośny o brony...

**BF:** Bo on kochał te zagłę, pantografy, ekspresy do kawy, pralki. Nie znosił, kiedy ich dotykaliśmy. To były jego ukochane dzieci. Przez pierwszy miesiąc pracy nad spektaklem czuliśmy się niepotrzebni. Z drugiej strony mieliśmy do niego zaufanie. Wiedzieliśmy, że jak on tak chodzi wokół tych przedmiotów, to wreszcie coś wychodzi. Coś dla nas niezwykle przydatnego i zapładniającego.

**F:** Chyba że to jest olbrzymia kolumna, która zastania was i całą scenę. Taki żart zrobił wam na próbie do „Powrotu Odysa”. Ten spektakl był waszym ostatnim spotkaniem...

**BF:** ...trudnym i smutnym. Nie do gazety.

– Rozmawiała Magda Cytowska  
Dokończenie na str. 127